



TAJNY PIES

— Czyżby to miał być pies policyjny? Wcale na takiego nie wygląda...
— Bo widzi pan... to jest pies tajnej policji.

Rozmaitości

Kobiety są wielkimi zagadkami. Mężczyzna, któremu się udało rozwiązać taką zagadkę, powinien w nagrodę zostać starym kawalerem.

Do wojska nie przyjmują dlatego zezowatych, że taki żołnierz nie mógłby spojrzeć śmierci prosto w oczy.

Pan mi to z ust wyjął... — rzekł pacjent, gdy mu dentysta pokazał wyrwany ząb.

Pewien pan mieszkał w tak ciastnym pokoju, że jego zegarek nie miał gdzie chodzić.

Górą nasi! — zawołał kominiarz, ujrawszy kolegów chodzących po dachu.

Jeżeli się chce w Berlinie porządnie zjeść, to trzeba pojechać do Wiednia.

Na punktualnych ludziach ciąży przekleństwo, muszą zawsze czekać na niepunktualnych.

Mizantropi uważają wszystkich ludzi za złych i głupich. Dopiero później przekonują się, że ludzie są o wiele gorsi i głupszy.

SZACUNEK DLA ZNAWSTWA

Za grającym w brydża stoi milczący kibic.

W pewnej chwili spokojny kibic wymierza graczowi słarszczy policyczek i ten przewraca się wraz z krzesłem.

— Ach, przepraszam pana — sumiście się przed ciałem milczącym kibicem, gramoląc się z ziemi — rzeczywiście powinienem był wyjść w asa pik.

W pewnym warszawskim kinie wydarzyła się rzecz karygodna. Oto na sali pełnej widzów, jakaś nieznana młoda para, zaczęła całować się w najlepsze nie sobie nie robiąc z obcych.

Incydent miał miejsce w czasie antraktu, gdy sala była rzęsiście oświetlona.

Oczywiście publiczność zareagowała tak jak należy t. zn. tupaniem psykaniem, gwizdaniem, wreszcie wezwano policjanta i niefortunni kochankowie znaleźli się w tekście policyjnego protokołu.

— Ach cóż za bezwstyd! — wołała panie.
— Ach cóż za nietakt — dąsali się panowie.

Najlepszy detektyw — to gluptota przestępców.

Na posiedzeniu: — Musimy prosić panów zaprowadzić jaknajdalej idącą oszczędność, choćby to nie wiem ile miało kosztować.

Nudziarz jest to człowiek odpowiadający na pytanie — co słychać?

Człowiek jest podobny do szpilki: — Ma głowę, która mu nie pozwala posunąć się zdaleka.

Dlaczego się mówi „jota w jotę”, a nie „idjota w idjotę”?

Maruda — człowiek, który ma rudą żonę.

Pierścień — cień rzucany przez pierś.

Latawiec — facet, który lata na wiecie.



NIEBEZPIECZNA POGROZKA

— Jeżeli się w tej chwili ode mnie nie odczepisz, to dam ci po łbie tym kilofem..

Gdy wreszcie incydent został zlikwidowany, zgłosi światło i na prostokątnej płaszczyźnie ekranu powtórzyło się identycznie to samo: jakaś nieznana para całowała się w najlepsze na oczach licznie zgromadzonych widzów.

I dziwna rzecz: nikt nie tupił nie gwizdał i nikt nie czuł się urażony w swoim poczuciu moralności.

Przećwiśnie — panie płakały ze wzruszenia a panowie wycierali nosy z hałasem.

Cóż się to dzieje u Boga Ojca?... Jakież dwa różne stosunki do jednej i tej samej sprawy?

Zastanawiając się później nad rozwiązaniem tego zagadnienia doszedłem do wniosku, że publiczność wygwizdawszy na sali całującą się parę nie miała racji.

Chodźmy bowiem do kina poto, aby spoglądać na cudze i dawać upust swojemu ziemu wychowaniu. Tak, proszę państwa — zastanówmy się chwilę.

Przećwiśnie człowiek dobrze wychowany uważa wtrącanie się w cudze sprawy za nietakt. Przysłuchiwanie się małżeńskim scenom, sąsiedzkim kłótniom, podglądanie dwojga kochanków i t. p. należy do przejawów złego wychowania.

O tem wiemy wszyscy, a jednak w każdą niedzielę „za jedne 2 złote” — idziemy patrzeć na te rzeczy w kinie: jak się inni całują, jak brutalnie znęca się nad bezbronną kobietą, jak mąż zdradza

Z DZIEDZINY KSIĘGOWOŚCI

Główny buchalter mozeł się nad wyszukaniem różnicy w księgowaniu. Przy porównywaniu pewnej pozycji, zatrzymuje się nagle i zwraca się do siedzącego naprzeciw buchaltera Piórkiewicza:

— Panie Piórkiewicz, niech mi pan powie, jeśli pan pisze 3-kę, która wygląda jak 5-ka, to co właściwie m być: 8-ka czy 2-ka?

W POCIĄGU

Podróżnik uprzyjemnia sobie czas rozmową.

— Najlepsze jest piwo w Monachjum — mówi jeden.

— Jeżeli chodzi o kobiety, polecam Paryż — powiada drugi.

— Ale najpiękniejsze słońce jest w Egipcie — nadmienia trzeci.

Przysłuchujący się temu w milczeniu pan Kon odzywa się:

— Lecz co do szelek, to niema lepszego wyrobu, jak firmy „Kon i Leszczyński”.

dza żonę i odwrotnie, słowem na multum cudzych spraw i nietaktów. A my? Siedzimy spokojnie w krzesłach, my dobrze wychowani i nikt nawet palcem nie kiwnie. A czym jest całe Hollywood z jego kosztownymi gwiazdami? — hodowlą ludzi źle wychowanych.

— Składając przy wejściu do kina drobną opłatę wszyscy utrzymujemy tę wielką hodowlę. Później czytamy z dumą, że: Jean Harlow rozwiodła się po raz trzynasty, że Pola Negri uwiodła tego a tego, że w Hollywood kwitnie erotomanja i wyuzdanie: a wszystko za nasze ciężko zapracowane pieniądze — ale to nic, jesteśmy z tego kontenci, ba, nawet potrosze dumni, gdyż płacąc swoje 2 złote, czujemy się w prawie wglądania w sprawy naszych (nie)wychowanków. Znajac naszą słabostkę zmysłni producenci filmowi hodują dla publiczności typy sepcjalnie nietaktowne, lub źle traktowane.

A więc typ ślicznej biedusi, nad którą wszyscy się najpierw bardzo znęcają a później jeden całuje ją zato w nagrodę — i jedno i drugie niedopuszczalne w przyzwoitem towarzystwie.

Typ chama — zabijaki, z którego jesteśmy dumni, gdy wali innego faceta w papę. Typ czyni to zwykle w obronie kobiety — która później wychodzi za mąż za znacznie słabszego, lecz przystojniejszego młodzieńca. To także bardzo brzydkie.

Typ straszliwego niemca, który z samolotu lub też z okopów, ostrzeliwuje smutkich zakochanych żołnierzów — niemiec jest podły i okrutny, nie kocha się w żadnej pannie, i pewnie nawet nie miał nigdy matki — strzela tylko i morduje. To także niedopuszczalne w salonie.

Albo wampiry uwodzieńskie, które wyprowadzają na manowce uczciwie pracujących chłopaków? — I czy ładnie przylgnąć się temu bez zażenowania?

A niech kto spróbuje znęcać się nad kimś na ulicy?

Albo jak to już miało miejsce całować się na widowni? Zaraz się robi skandal, gwizdanie, policja i film „zaczepnięty z prawdziwego życia” opiera się w sądzie grodzkim.

Kto zatem chce uchodzić za człowieka taktu, nie powinien się tym rzeczom przyglądać.

„Na film p. t. „Co mój mąż robił w nocy?” iść nie wypada, bo cóż to przyzwoitego człowieka obchodzi.

Marlena Dietrich niech się kryguje i jak chce, i wkłada na siebie to w czem jej bardziej do twarzy, a czy się kto z nią ożeni, czy

nie, to jej prywatna sprawa. Możemy dowiedzieć się o tem z rubryki „Salon i życie towarzyskie”, i wówczas dopiero wypada nam przyjąć ten fakt do wiadomości.

Nic nas też nie powinny obchodzić losy dziewczęcia, które dało się uwieść i stacza się coraz niżej w męty uliczne. Nie wypada się temu przypatrywać — od tego jest policja kobieca i obyczajowa.

Oczywiście, należało dawno już skończyć z tą składową hodowlą: uwodzieńców, drabów, okrutnych niemców i całujących się publicznie par, bo są to raczej sprawy policyjne i co nas to zresztą wszystko obchodzi? Jur.

Rozmówki

— Hm... niedobrze jest z panem!.. Operacja jest konieczna!
— A ile to musi kosztować?
— Trzysta złotych.

— Niestety, nie mam tyle pieniędzy.

— Może pan pożyczyc u kogo?
— Nie mam zupełnie do kogo się zwrócić!

— Ha, trudno, wobec tego spróbujemy dać panu na przeczyszczanie!

— Ciociu, tatuś śpi w okularach!

— Cicho bądź...

— Pewnie chce widzieć, co mu się śni, prawda?

— Wiesz, Moryc się spostrzegł, jak umarł!

— Co za młnę zrobi, gdy się spostrzeże?

— Franciszek, czy widzisz muchę na tamtej rynnie?

— Nie widzę.



TAJEMNICZY STARUSZEK

— Panie starszy, czy pan właściwie ma kostjum, czy nie? ?



SZYBKA ORIENTACJA

— Ośmielę się prosić panią o rękę... Wprawdzie nie jestem tak zamożny, jak mój przyjaciel Kleofas...

— Oh... może zechce pan w takim razie zdradzić mi adres pańskiego przyjaciela Kleofasa?...

— Ja też nie, trzeba skończyć robotę, bo już ciemno, nic nie widać.

— Nie uważa pani, jaka tu mara akustyka?

Partnerka pociągając nosem: wcale tego nie czuję.

— Panie Kon, pożycz mi pan koniecznie 100 zł., mam honorowe zobowiązanie, dziś muszę zapłacić wpis za syna.

— Koniecznie dziś? Nie możesz pan zapłacić jutro u rejenta?

— Wywoływaliśmy ducha Beethovena na seansie spirytystycznym.

— I co powiedział?

— Bardzo prosił, żeby moja żona przestała grać jego utwory.

— Mając na sobie to palto, nawet pan nie spostrzeże, że deszcz pada!

— Dobrze.. ale jak będę mógł spostrzec, że deszcz przestał padać?

HERBATA

Dwaj turyści zatrzymują się w małym zajeździe w jakiejś pomorskiej wiosce. Każą sobie podać herbaty.

Po chwili na stole zjawiają się dwie filiżanki z gorącym napojem.

— Bardzo słaba — mówi jeden z podróżnych.

— Zupełnie bez aromatu — dodaje drugi.

— Ci ludzie nie potrafią wcale przyrządzać herbaty.

— A poza tem używają najgorszego gatunku...

Gospodarz stoi za drzwiami i mówi szeptem do żony.

— A co, nie mówiłem, oni naprawdę myślą, że to herbata.

Anegdota

Mnich Galiani był, jak wiadomo, największym plotkarzem 18 wieku i słynął z ciętości i złośliwości. Pewnego dnia rozeszła się po Paryżu wieść, że Galiani zamierzał poważnie, uległszy jakimś zatruciu.

— Znam przyczynę — powiedział baron Grimm — ugryzł się w język.

ZAGALOPOWAŁ SIĘ.

Pewien turysta amerykański podczas swego pobytu w Paryżu, zetknął się z kolonią emigrantów rosyjskich. Oporadzając go wskazując na jednego z emigrantów, powiada:

— Oto były generał - gubernator, obecnie lokaj w hotelu.

Ten zaś był dowódcą pułku, teraz jest stróżem fabrycznym. Nawet ten biedny pies był w Rosji rasowym chartem, obecnie jest zwykłym kundlem.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI.

Do małego miasteczka żydowskiego w Rosji przyjeżdża cyrk wraz z menażerją. Wśród dzikich zwierząt znajdował się również niedźwiedź, któremu udało się w kilka dni po przybyciu do wspomnianej miejsciny uknąć z klatki.

Komisarz policji wydał do ludności następujące obwieszczenie: „Kto spotka niedźwiedzia, ma prawo zabić go”.

W mieście panuje szalona panika spowodowana ucieczką zwierza. Je-

den żyd mówi do drugiego: — Wiesz, najlepiej będzie, jeśli uciekniesz stąd.

— Dlaczego?

— Co znaczy dlaczego? Nie słyszałeś, że komisarz kazał zabić niedźwiedzia?

— No, więc dlaczego ty musisz uciekać? Przecież nie jesteś niedźwiedziem.

— Przedewszystkiem obawiam się, że zaczną mordować żydów, idź i udowodnij później, że nie jesteś niedźwiedź!

ORDYNANS I GENERAL.

Generał Pelissier spoliczkował pewnego razu w uniesieniu swego ordynansa. Ten w porwywie wściekłości chwycił pistolet i skierował lufę w stronę generała.

Pistolet jednak zaciął się i nie wypalił.

— Sześć tygodni ścisłego aresztu! — ryknął generał. — Za nieutrzymanie broni w należytym porządku!

W BUKARESZCIE.

Pewien bywalec restauracji „Splendid” w Bukareszcie, miał osobisty zatarg z oberklnierem.

Okrutnie się na nim zemścił.

Pewnego sobotniego wieczoru, gdy wielka sala wypełniona była po brzegi elegancką publicznością, bywalec wszedł i krzyknął od progu donośnym głosem:

— Uciekaj pan! Wszystko się wykryło!

W kilka sekund cała sala opustoszała. (Wskutek nieuregulowania rachunków oberklnier poniósł ogromne straty.

WSRÓD DZIKUSÓW.

Bos Armstrong wybrał się w podróż samochodem naokoło świata. Obecnie bawi w Afryce.

Przed paroma dniami przejeżdżał przez jakąś zapadłą wioskę murzyńską nad brzegami Zambieru.

Gromada dzikusów otoczyła auto, oglądając je z zaciekawieniem.

— Jeszczeście nie widzieli chyba takiego „tut - tut”, prawda?

— spytał Bos.

— „Tut - tut?” — zawołał ze zdziwieniem jeden z krajowców, przybliżając się do auta. — Przecież to jest ośmiocylindrowy Cadillac, model 32, z hamulcem na cztery koła i oponami Dunlopa.

POWRÓT NAPOLEONA.

Gdy Napoleon powrócił z wysspy Elby do Paryża masy ludzkie oczekiwały go na ulicach i wykrzykiwały:

„Vive l'Empereur! Vive l'Empereur!”

Ku swojemu wielkiemu zdumieniu Napoleon zauważył, że wbrew zwyczajowi jego czasów, ludzie nie powiewali chusteczkami, wznosząc okrzyki na jego cześć.

— Dlaczego mi nie powiewają chusteczkami — zapytał Napoleon swego towarzysza Fouché.

— Sire — odparł zapytany —

ludzie, którzy cieszą się z przewrotu nie posiadają najczęściej chusteczek.

NUREK.

— Ile pan zarabia? — zapytał książę Fryderyk Saski pewnego nureka.

— Gdy nurkuje, 200 marek dziennie, Najjaśniejszy Panie.

— To dużo — tyle nie zarabia nawet mój minister.

— Przepraszam, ale minister nie nurkuje.

KAPIEL.

Pewien znany podróżnik bawił kiedyś na Ceylonie. Pewnego dnia zapragnął wziąć kąpiel; poprosił więc jakiegoś tubylca, by wskazał w rzece miejsce, w którym niema krokodyli.

Krajowiec zaprowadził podróżnika w miejsce, które jakby stworzone było do kąpiei. Gdy po jakimś czasie podróżnik wyszedł z kąpiei, zapytał czekającego przewodnika:

— Dlaczego właśnie w tem miejscu niema krokodyli?

— Bo krokodyły boją się rekinów, a tu jest pełno rekinów — odpowiedział spokojnie krajowiec.

W SĄDZIE.

Młody adwokat broni ojczubójcy. Wyczerpawszy wszystkie możliwe argumenty, przemawiające na korzyść klienta, woła:

— Panowie sędziowie, czyż nie jest rzeczą naturalną, że ojcowie odchodzą przed dziećmi?

ANGIELSKA FLEGMA.

Noc. W przedziale pierwszej klasy siedzi dwóch podróżnych. Jeden Anglik, drzemający, drugi to złodziej międzynarodowy.

Perła (prawdopodobnie prawdziwa) wetknięta w krawat Anglika błyszczy ponętnie w świetle lampy.

W pewnej chwili złodziej zbliża się do towarzysza podróży i zρέcennie wyciąga rękę, aby dosięgnąć szpilki z klejnotem. W tym samym momencie, Anglik otwiera powoli jedno oko i mruczy:

— Fałszywa!

— Potem zamyka oko i zasypia.

CUDA

TECHNIKI SOWIECKIEJ

— Nie trzeba towarzysze tak pesymistycznie zapatrywać się na rozwój techniki. To wielka rzecz! Jeśli zrealizujemy piatiletkę w ciągu najbliższych dziesięciu lat, każdy z nas będzie miał własny aeroplan.

— Śmieszne rzeczy mówicie, towarzyszu Kac, na co mi właściwie aeroplan?

— Jakto, wyrażasz sobie, że siedzisz w Moskwie i nagle dowiadujesz się, że w Kazaniu wydają margarynę. Siadasz w aeroplan, lecisz do Kazania i już stoisz w ogonku do margaryny!

HUMOR AMERYKAŃSKI

Jonathan W. Brown chciał

zgaszc ogień na kominku, omylił się i zalał ogień benzyną.

AMERYKAŃSKI FILM

Lew goni przez pokoje jednego z mieszkańców domu murzyna. Murzyn wpada do sypialni, lew za nim. Murzyn chowa się w łóżku, lew za nim. Przez chwilę walka odbywa się pod kołdrą.

Fruwają pierze po całym pokoju. Wreszcie z łóżka wyłazi lew. Zwycięzca. Opuszcza pokój.

I nagle... z łóżka wychodzi murzyn. Ma długą, białą koszulę i maleńkie skrzydełka na ramionach.

Podchodzi do okna i wyfruwa przez nie... do nieba.

BRIDGE NA LETNISKU

Chećmy grać w bridge'a. Jest nas trzech, niema czwartego. Telefonujemy zawodzą. W końcu Fredek uderza się w czoło.

— Mam!

— I rzeczywiście w dziesięć minut po wyjściu na ulicę, sprowadza „czwartego”.

Typ mocno podejrzanym. Siadamy. Gramy.

Po kilku robrach stwierdzam, że „czwarty” gra wcale nieźle, lecz nie rozdaje kart, bo go wyręcza Fredek.

W przerwie, pytam zdziwionym: — Co to za kombinacja? Dlaczego nie dajecie mu tasować i rozdawać kart?

— A bo... widzisz, nie mamy do niego tyle zaufania.